SYBERYJSKA BALLADA – SKARGA DZIECIĘCIA

Powiedz mi Boże – dlaczego
Ja nie znam ojca swojego?
Czemu ta miłość ojcowska
Jest tak odległa i obca?

A czy koniecznym to było,
Żeby rozdzierać na siłę –
Żeby trzyletnie dziecko
Wywozić na ziemię sowiecką?

A jakież to wielkie przestępstwo –
Zdołało popełnić maleństwo?
Że w zimnym wagonie wiezione
W daleką, nieznaną stronę?

A czy Wy wiecie Rodacy
Co wycierpieli Polacy?
Jakiej zaznali przemocy,
Gdy ich wieziono wśród nocy?

Ileż to obelg i ciosów...
Ile stracono tam osób?
A ile głodu, cierpienia –
Przeżyły „polskie istnienia"

W końcu dotarli do celu.
W wagonie zmarło tak wielu.
Z przestrachem wychodzą matki
I wygłodniałe dziatki.

Tam polska Matka dziecię swe ściska
Do niej podchodzi „enkawudzista“
Ty chciałbyś wiedzieć jak ją witano?
Z krzykiem, z brutalstwem dzieckiem szarpano.

Czy Ciebie Boże wówczas nie było?
Jak nas oprawcy rzucali z siłą.
Gdy dziecko polskiej Matce wyrwane
Jak dzikie zwierzę jest traktowane.

Okrzyk rozpaczy!
Serce tak rani...
Po obcej ziemi...
...Idą wygnani...

W ręku skazańca jest zawiniątek,
W którym się mieści cały majątek.
Jest tam różaniec, garść polskiej ziemi,
Zdjęcie najbliższych, krzyżyk z kamieni...

O jakże dzika jest ta Syberia.
A jak daleka jest polska ziemia.
Czemu zesłańca w nicość zmieniono?
I to co polskie – strasznie niszczono?

Niszczono listy, niszczono zdjęcia.
Dawano także ciężkie zajęcia.
Wzbraniano stale nam polskiej mowy.
Kradziono nawet nasz „datek głodowy“.

Mieszkaniem skazańców – ziemianka.
Barłóg z pluskwami, garść sianka.
Stołem – ścięty pień.
Wilgoć i ciemność tak w nocy jak w dzień.

A kiedy w sobotę po pracy –
Gromadzą się biedni Polacy,
By modły zanosić do Boga.
Wtem taka ogarnia nas trwoga.

Gdzie nasi bracia, ojcowie?
Czemu nam prawdy nikt nie powie?
I czemu ta ziemia sowiecka –
Jest tak okrutna, bezduszna, zdradziecka?

Pamiętasz Boże jak my tam żyli?
Jak my o skórkę chleba prosili?
Jak dzieci polskie, choć takie małe –
Zamiast chlebusia – trawę zjadały.

A kłosy zboża przez nas zbierane
Tak często były nam odbierane.
A te piołuny tak gorzkie były
One herbatę nam zastąpiły.

A silne mrozy w nogi szczypały,
A wilki wyciem nas usypiały.
Przez trzy miesiące z głodu strasznego –
Nie oglądałam świata Bożego...

Bielmo na oczach.
Zbolałe nogi.
To wynik głodu –
I zimy srogiej.

A „młodzież polska“ –
Też wśród nas była
Ona do pracy ciężkiej chodziła.
Na „koromysłach“ nosiła wodę.
Pasała bydło, karmiła trzodę,
Trawę kosiła, zboże też „wiała“
I takie smutne pieśni śpiewała.

Bracia i siostry tak jeszcze mali,
Oni rodziców zastępowali.
Oni uczyli małe dzieciaki –
Jak się to robi z łajna „kiziaki“.

A kiedy normę my wykonali
Po kartofelku nam przydzielali.
A na zakąskę – liście z lebiody,
I na dokładkę „kropelkę wody“.

A te mateczki nasze kochane –
Jak były one tam traktowane?
Kiedy zabrano je do roboty.
Wracały do nas tylko w soboty.

Przez cały tydzień sieroty małe –
Głodując, płacząc matek czekały.
Brzuszki rozdęte, nogi w czyrakach –
Taki był widok dziecka – Polaka.

O mój ty Boże! Boże na niebie!
Jak nie dochodził nasz jęk do Ciebie.
Brak nam odzieży, nie ma co jeść.
Nas tam męczono lat przeszło sześć.

Gdy to wspominam...
Dech mi zapiera!
Chcę krzyczeć, płakać,
Drapać... rodzierać!

Ty milczysz Boże? Czemu?
Daj mnie odpowiedź biednemu.
Gdzie me dzieciństwo? Radość? Młode lata?
W jakim to kraju zaginął tata?

Co chwilę stawiam pytania nowe.
A Chrystus nisko pochyla głowę.
Wtem, gdzieś z wysoka – dochodzą słowa:
Dziecino, łzy moje padają na Miednoje.

Bo tam w Miednoje przed laty
Dół wykopano dla taty.
W tył głowy Go postrzelono –
Ręce związano, płaszcz zarzucono...

Pluto na Niego, kopano –
/Ze mną czyniono tak samo.../
A On w cierpieniu swej duszy,
Przechodził straszne katusze.

Modły do Boga wznosił.
O życie dla dzieci prosił.
Prosił o siłę dla żony –
O szczęście dla znajomych.

Poświęcił swoje cierpienie
Na chwałę Polski – na Jej zbawienie
I tam w tym Twerze skrycie
Dla Niej oddawał życie...

A gdy już ojców pogrzebano.
Was wówczas wysiedlano.
Na syberyjską ziemię was wieziono.
I tam dzieciństwo wasze przekreślono.

Poprzez utratę młodych lat.
Chciano wymazać wszelki ślad.
Chciano zagłuszyć głos sumienia
Żyć w świecie kłamstwa i zapomnienia...

W tym to cierpieniu i udręce.
Miałyście dziecie wielkie szczęście.
Że Matki polki z wami były
I polskiej mowy was uczyły.

A Polska mowa, modły dziecięcia.
Padały prosto w Boskie objęcia.
A w tej modlitwie była siła!
Że Polska nasza zwyciężyła!

Gdy kończył Jezus mowę.
Nisko pochylam głowę.
Na dwa kolana padam.
Modlitwą odpowiadam...

...i odpuść nam nasze winy
Jako i my odpuszczamy
naszym winowajcom.

Skrzyszów, listopad 1991 rok

SYBIRAKOM Z ŻOŁKU-DUKU, URLUTIUPU I PAWŁODARU

To było dawno, tam na Syberii,
Kiedy się trawą zielenią pola –
Przywieźli garstkę wygnańców z Polski –
Byli to ludzie, gdzieś z Tarnopola...

Są to ŁOZIŃSCY I HORODYŃSCY,
Jest też i MAZUROWA,
Pani TOMCZYŃSKA z trójką swych dzieci
i Zofia LEONARDOWA.

W grupie wygnańców gromadka dzieci.
Oj! Jakie one są wystraszone!
A matki dzieciąt na wpółprzytomne
takie znękane i wylęknione.

Wśród wymienionych jest moja matka
Ze strachu pada zemdlona.
Z ręki wypada Jej modlitewnik –
Ktoś krzyczy! Ratujcie Annę, bo Ona kona!

Wtem Pani Zofia do Niej podbiega.
Za obie ręce ujęła –
Ach Pani Aniu! Polska wciąż żyje!
I jeszcze nie zginęła!...

My powrócimy do swej Ojczyzny,
Ona nas przyjmie, ukoi.
Nie wolno tak się poddać losowi –
Nie jesteś sama – tu też są swoi...

Mama powoli oczy otwiera –
Ku sobie tuli swe dziatki.
„Tak chcę być dzielna, a mnie brak siły!"
Tak brzmiały słowa matki...

Wtem, gdzieś z oddali zbliża się Pani.
Na ręku Tytuska dźwiga.
Za Nią podąża dwoje dzieciaków –
Tak, to jest Pani Jadwiga.

Pani Jadwiga mamę pociesza –
„Tu nie będziemy długo..."
Chce jeszcze mówić, głos Jej zanika,
A z oczu płyną łzy strugą...

A Pani Gienia dzieci przywabia –
Pieśnią i wierszem nas karmi.
„O łzach perlistych", „O ORLE BIAŁYM"
„O naszej dumnej armii"...

Potem przemawia do nas najmłodszych.
Po główkach dzieci głaska:
Uczcie się dzieci tych wierszy polskich –
Do Was z nich mówi Polska...

Te wiersze mówią – kim wy jesteście:
Jakie są wasze imiona.
Kiedy już wszyscy o nas zapomną –
W wierszu jest jeszcze obrona...

I jeszcze jedno dzieci kochane –
Tego nie zapominajcie.
Kiedy do pracy zabiorą mamy,
Paciorki odmawiajcie.

W modlitwie siła, moc i potęga –
Przebija Niebios Bramy...
Bóg ją usłyszy i cudem sprawi,
Że z pracy wrócą mamy.

Wtem Pan Gorzkowski pada na ziemię.
Zbolałe nogi masuje –
Czemu już o nas Pan Bóg zapomniał?
Czy Bóg nas jeszcze miłuje?

Tak! Bóg miłuje! Daje cierpienia!
To próba wytrwałości!
Ale, gdy wytrwasz – nagrodą będzie –
Polska i smak wolności!

Pani EUGENIO!, ZOFIO, JADWIGO
ANNO i wszystkie PANIE –
To dla Was dzisiaj – pokłon mój niski,
I wdzięczność nie ustaje.

To dla Was dzisiaj serce otwieram,
Opiece Bożej polecam:
Za to, że jestem i w Polsce żyję –
Bóg zapłać! składa ELŻBIETA.

Tarnów–Skrzyszów, dnia 15 stycznia 1993 roku

WIGILIA SYBERYJSKA

Wandziu, siostrzyczko moja kochana –
Czemuś Ty taka dziś zadumana?
Czemu ukradkiem łezkę ocierasz?
I z taką trwogą w okno spozierasz?

Czy dzisiaj goście do nas przybędą?
I choć chwileczkę z nami usiądą?
A może mama wcześniej powróci –
I kołysankę do snu zanuci?

Nie moja mała miła siostrzyczko.
Nie z tych powodów smutne me liczko.
Mama nie wróci – to nie sobota
mamusię czeka ciężka robota.

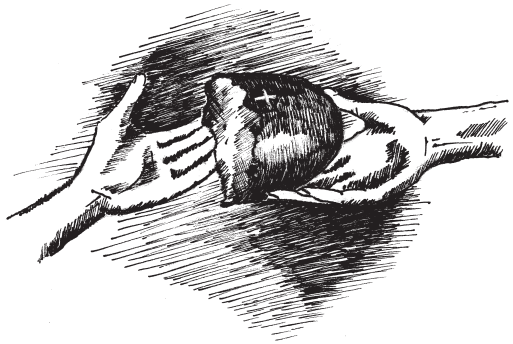

I żaden przybysz tu nie zastuka –
Gdyż dziś szaleje tu zawierucha.
„Buran“ zasypał naszą ziemiankę
A wilki wyją już kołysankę.

A my nie mamy wody ni chleba,
Brak nam opału i blasku z nieba...
....

A dzisiaj święto siostro malutka.
Tam w Polskim Kraju idą do Żłóbka
W kościołach dzwony już rozbrzmiewają,
I na pasterkę naród wzywają.

Ty nie pamiętasz, boś jeszcze mała –
Że dzisiaj Polska cieszy się cała
Tam Wigilijna Gwiazdka już świeci
I przy choince usiadły dzieci.

Opłatkiem białym się połamały
I „Bóg się rodzi...“ głośno śpiewały...
A tu w tym stepie, w którym mieszkamy:
Nie ma choinki, nie ma też mamy,
Nie ma opłatka, ni kromki chleba –
Nawet nie mrugnie nam gwiazdka z nieba...

Co to „CHOINKA“ siostro kochana?
Czy to „COŚ“ ładne?
Jak jest ubrana?
Co ona robi tam pośród dzieci?
Gdzie „ONA“ stoi? I czemu świeci?
Na te pytania odpowiedź piękna –
CHOINKA siostro – to POLSKIE ŚWIĘTA,

To Jezus mały, polska kolęda,
BIAŁY OPŁATEK, modlitwa święta.
Wspólna wieczerza, dawne obrzędy,
I te urocze, małe prezenty –
To ciepłe słowo, dobroć, uściski –
I tak życzliwy uśmiech najbliższych...
Siostra objaśnia, mówi, tłumaczy.
A ja wtulona siedzę na pryczy
Stęchłego siana w ręce swe biorę –
I w myślach swoich przy ŻŁÓBKU stoję.

Widzę Józefa i Pannę Świętą.
Małą dziecinę tak uśmiechniętą –
Ono podnosi swą rączkę małą
i BŁOGOSŁAWI już POLSKĘ całą.

Ono też tuli mnie – Sybiraka
Do serca swego garnie Polaka.
Ono się do mnie uśmiecha czule:
Śpiewa, pociesza, bawi jak umie –
Modlitwy uczy, uczy cierpienia,
Jak wytrwać w dobrym aż do zbawienia...

Ja zasłuchana w słowa Dzieciątka.
Coraz się mocniej wtulam do kątka
Siostra kolędę cicho nuciła –
Zziębnięte ciało moje tuliła.

Siankiem okrywa me bose nóżki –
„Śpij, bo przybędą wnet dobre wróżki"...
Już mi nie zimno, nie czuję głodu –
I tak usypiam na swym barłogu...

Boże Narodzenie 1991 rok

SUKA

Obok ziemianki, na kępie trawy –
Leżała głodna psina,
Z sierści obdarta, ogon złamany,
Z pyska spływała jej ślina.

A kiedy dzieci do niej podeszły –
Uciekać już siły nie miała.
Tylko w obronie łapki unosi.
Jakby jedzenia żebrała...

Cóż dać jej mogły dzieci tułacze
Głodne tak jak to zwierzę
Zebrały z trawy kropelki rosy –
Psisko rączęta im liże.

Dzieci pobiegły tam na polanę.
Garstkę poziomek przyniosły,
parę ziarenek pszenicy suchej –
Psa do ziemianki zaniosły.

Wtykają psinie ziarnka pszenicy,
Trawę i kilka poziomek –
Psina posłusznie zjada to wszystko,
Zbolałym macha ogonem.